

## Równość przeciw równości

Czytając co dzień wieści ze świata lubię doszukiwać się takich, które dawałyby mi coś w rodzaju „myślowego pocieszenia”. Nietrudno zgadnąć, że nie ma ich wiele. Ale zdarzają się takie, co na pozór odległe i błahe, przykuwają moje myślenie na dłużej i mocniej, niżbym się sam tego spodziewał. Tak właśnie było niedawno z newsem opublikowanym na portalu telewizji Fox, a dotyczącym korekty standardów respektowanych przez jeden z amerykańskich koncernów lotniczych.

Chodzi o American Airlines, które korzystając w USA od wielu lat z federalnych kontraktów rządowych, są tym samym zobowiązane, aby pilnować i rozliczać się przed rządem z zapobiegania dyskryminacji swoich pracowników i klientów. Jakiś czas temu koncern przyjął zatem wytyczne w tym zakresie, szeroko znane w całym postępowym świecie jako DEI (*Diversity, Equity, Inclusion*). Kiedy jednak w roku 2021, po przegranych wyborach przez Trumpa, czołowi trumpiści zaczęli tworzyć rozmaite instytucje, mające (jak się okazało skutecznie) promować idee tego ruchu, jedna z owych instytucji – fundacja *America First Legal*, utworzona przez byłego prezydenckiego *speechwritera* Stephena Millera, oskarżyła American Airlines o... dyskryminowanie białych mężczyzn przy naborze pracowników. Sprawa ciągnęła się długo, a ów news z Foxa, który przykuł moją uwagę – to właśnie wieść o polubownym zakończeniu sprawy.

**Jan Rokita o polityce Trumpa – felieton „Kara za nieposłuszeństwo”**

Otóż American Airlines ponoć uznały, że (cytuję za Foxem): „rekrutacja i zatrudnianie w oparciu o kryteria różnorodności, równości i inkluzyjności narusza prawo federalne i zasadę równości”. I wobec tego zrezygnowały z dalszego stosowania wytycznych DEI. Dla kogoś, kto chciałby bliżej wniknąć w nowy klimat amerykańskiej polityki, ciekawy może być fakt, iż koncern podjął taką decyzję po przeprowadzeniu w połowie grudnia 2024 roku „wnikliwych konsultacji” z rządem Bidena, a ściślej z ministerstwem pracy, któremu podlega specjalna federalna agencja antydyskryminacyjna OFCCP. Otóż wynika z tego jasno, że to właśnie urzędnicy owej agencji, dbający pieczołowicie do tej pory o wdrażanie postępowych wytycznych DEI, tym razem rozsądnie i życzliwie doradzili koncernowi, aby czym prędzej je odrzucił, bo w ten sposób uniknie dalszych kłopotów. To jest nowe i ciekawe zjawisko polityczne w USA, mocno różniące klimat pierwszego i drugiego prezydenckiego zwycięstwa Trumpa. Za pierwszym razem widać było wyraźnie histerię i ducha sprzeciwu odchodzącej administracji Obamy; teraz w ekipie Bidena przeważa pokora i duch kapitulacji wobec zwycięzcy.

Ale nie o klimat amerykańskiej polityki mi tu idzie, tylko o rzecz nieporównanie większej doniosłości. Kiedy byłem chłopcem, często słyszałem opowiadany przez dorosłych dowcip, którego pointą było zdanie, iż: „Związek Radziecki nie ustanie w walce o pokój, aż na świecie nie pozostanie kamień na kamieniu”. Był to dawny czas, kiedy globalna „walka o pokój”, toczona przez komunistów, oblepiała swą nachalnością świat, a zachodni intelektualiści i studenci za swoją misję uważali zmuszenie całej ludzkości do uwierzenia, iż istotą prawdziwego pokoju jest naga sowiecka przemoc. Sam zresztą ciągle musiałem malować w szkole „radzieckiego gołąbka pokoju”. Rzecz jasna, upłynęło jeszcze trochę lat, nim dane mi było przeczytać dwie, kluczowe dla

zrozumienia historii XX wieku książki: „1984” oraz „Lingua Tertii Imperii”. Ale one tylko ugruntowały moją chłopięcą intuicję, iż dorośli, powtarzając sobie nawzajem, z ironicznym wyrazem twarzy, ów mało śmieszny dowcip o pokoju, w istocie rzeczy odprawiali jakiś ważny rytuał. Intuicję tę wzmacniał jeszcze fakt, iż chyba tylko w tym dowcipie używano w moim domu z sarkazmem przymiotnika „radziecki”; normalnie mówiło się zawsze „sowiecki”, i to z nieskrywanym wstrętem na ustach.

### **Idea równości - wywiad z prof. Kizwalterem**

Ów ważny rytuał – to było nieustanne wzajemne upewnianie się co do trwania w biernym oporze wobec narzucanego *par force* w sferze publicznej puczu semantycznego. Rytuał ów miał w swym założeniu doniosłą prawdę, iż semantyka jest dziedziną polityczną *tout court*. Orwell i Klemperer opisali semantykę, jako szpicę, albo nawet linię frontu, na którym odbywa się starcie pomiędzy wolnością i przemocą. I wspominam teraz tamte odległe lata środkowego PRL-u, gdyż dziś z rosnącą zgryzotą obserwuję, jak nowy, równie arogancki pucz semantyczny, eliminujący przemocą zwykłe słowa, albo nadający im zaprzeczne znaczenia, z łatwością wchodzi w polskie głowy, nawet tam, gdzie bym się tego najmniej spodziewał. Tylko ostatnio spotkały mnie takie oto dwa przypadki, oba w jakichś publicznych debatach. Najpierw lubiani przeze mnie, ponoć integrystyczni katolicy, prowadzący portal PCh24, wygumkowali mi w nagraniu wspomnienie nazwiska niemieckiego kanclerza Adolfa Hitlera; jak się domyślam, musieli z wytycznych DEI zaczerpnąć przekonanie, że publicznie wymawia się tylko nazwiska brzmiące przyjemnie dla uszu innych ludzi, a pozostałe się gumkuje (jak na słynnych zdjęciach Stalina z Trockim i Zinowiewem). Z kolei moi młodszy, ponoć konserwatywni przyjaciele z Klubu Jagiellońskiego, moje uwagi na temat Murzynów zastąpili w

nagraniu jakimś niezrozumiałym mamrotaniem; ci z kolei nauczyli się z wytycznych DEI, iż językowe dyrektywy semantyczne postępowych ideologów są ważniejsze dla polszczyzny, niżli klasyczny trzynastozgłoskowiec Mickiewicza („Kamerdyner lał kawę. Murzyn, z lewej strony / Trzymał nabitą lulkę i lont zapalony”). Ja przyznam – wbrew moim młodszym przyjaciołom – trwam w niewzruszonej wierze dla tezy Jarosława Marka Rymkiewicza, iż to Mickiewicz właśnie jest polską normą językową, a innej normy w gruncie rzeczy nie mamy.

No więc wracam do „myślowego pocieszenia”, jakie dał mi ów skromny news opublikowany przez Foxa. W przywołanym tam komunikacie o polubownym zakończeniu sporu trumpistów z American Airlines przyznaje się bowiem - i to z taką spokojną prostotą – iż dalsze praktykowanie równości (*equity*) nie tylko łamałoby prawo, ale kłóciłoby się z zasadą równości (*equity*). Na pozór wygląda to na próbę obalenia arystotelesowskiej zasady sprzeczności, ale sprzeczności bynajmniej tu nie ma. Każdy przecież rozumie, że idzie tu o odrzucenie zdeformowanego i celowo bałamutnego konceptu równości z wytycznych DEI, który miał uzasadnić praktykowanie nierówności wobec realnych, żywych ludzi, po to, by wcielić jakąś fanatyczną, postępową ideologię. Uzgodnienie czegoś takiego pomiędzy upadającym rządem Bidena i wielkim koncernem lotniczym ma charakter precedensu polityczno- semantycznego. To trochę tak, jakby upadająca (niestety, jeszcze nie teraz) von der Leyen godziła się z tezą, iż jej walka o praworządność musi zostać zarzucona, gdyż godzi w praworządność. Albo upadający (niestety, jeszcze nie teraz) Macron przyznawał, iż trzeba odwołać prawo człowieka do aborcji, bo niestety godzi ono w prawa człowieka. Możliwe, że szukając własnego „myślowego pocieszenia” wyciągam nazbyt daleko idące wnioski z incydentalnego przypadku, jaki dzięki zwycięstwu Trumpa mógł zdarzyć się tylko w Ameryce. Ale przyznaję, trudno mi nie uczepić się

nadziei, że oto rodzi się – być może – jakaś nowa, przemożna siła, napędzająca historię, która sprawi za czas jakiś, że ci, którzy z premedytacją przeprowadzili niszczący umysły pucz semantyczny, poczują bezsilność wobec wyzwalającej mocy prostych i prawdziwych znaczeń naszych pojęć i słów.

*Jan Rokita*

**Wszystkie felietony Jana Rokity „Z podbieszczadzkiej wsi”**